8

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 31 (40) Łódź, 25 listopada 1945 roku Cena 2 zł

U ŹRÓDEŁ.

Społeczeństwo żyjące, pracujące, walczące z przeciwnościami o swe istnienie i utrwalenie swojego bytu dzieli się zawsze na dwie zasadnicze grupy: — na pokolenie starszych, dźwigających na swych barkach cały ciężar pracy i walki o byt, oraz na pokolenie młodych zaprawiających się do tej pracy i walki.

Starsi usiłują zawsze wpływać na młodszych, by ci szli ich śladami, prowadzili dalej dzieło przez nich poczęte, popierali ich zdanie, by byli niemal wiernym odbiciem ich samych. Usiłowania te występują w osobistych wpływach starszych na młodych. W wychowaniu szkolnym, w polityce, gospodarce, kulturze. Są one o tyle dobre, że zapewniają narodowi niezbędną ciągłość, choć z drugiej strony niosą ze sobą poważne niebezpieczeństwo pewnego zastoju, powtarzania popełnionych błędów i t. p. niekorzystne zjawiska.

Młodzież natomiast przypatrując się pilnie pracy starszych, zaprawiając się do niej według wzoru podanego przez starszych, stara się jednak zachować samodzielność, mieć o wszystkim swoje zdanie. Słowem, młodzież mimo te wpływy starszych chce być sobą, pragnie zachować swoją żywą i czynną osobowość. Nie uczestnicząc zaś w tym stopniu co starsi w pracy i walce o byt nie ma ona większego wpływu na bieg wydarzeń i bezpośrednie — kształtowanie tego bytu — zajmując jednak w życiu społeczeństwa stanowisko widza i ucznia, ma znakomitą sposobność ocenienia pracy starszych, sposobów ich walki o byt, myśli przewodnich i planów, przyświecających ich pracy i walce, jak też sposobność ocenienia sprawności starszych, ich zdolności i braków, owoców ich pracy i błędów.

Wpływ starszych na młode pokolenie jest ogromny i sięga bardzo głęboko — dążenie jednak do samodzielności u młodych jest jeszcze większe i potężniejsze i tu dochodzimy do tajemnicy postępu, albo cofania się wstecz.

Jeżeli pokolenie starszych stoi na wysokości zadania i obowiązki swe spełnia sprawnie — wtedy młodzież bierze z niego przykład, stara się je naśladować i mu dorównać. Wpływ starszych bywa wówczas najsilniejszy — bo jest to wpływ życia starszych — wpływ idei i czynów — wpływ dobrego przykładu wzoru życia. Słowem, jeżeli w życiu dorosłego pokolenia, jest dostatecznie dużo idei i zapału, rzetelnej pracy i wysiłku twórczego, to życie to oddziałuje na młodzież bardzo mocno i budująco.

Odwrotnie, żadne wysiłki propagandowe i „wychowawcze" starszych nie pomogą, jeśli dorosłe pokolenie „żyje swe życie źle", jeśli popełnia błędy, a praca jego jest mało owocna, wykonywana bez zapału, lub też jeśli się okaże, że starsi do zadań, jakie na nich spadają nie są należycie przygotowani. Młodzież patrzy wówczas na nich i ich pracę krytycznie, poczyna szukać własnych dróg, wytwarzać własny, jej zdaniem lepszy wzór życia, albo też dostrzegłszy popełnione błędy, czy brak przygotowania stara się błędy te naprawić, a braki usunąć własną pracą.

Bywa i tak, że młodzi starszym nie dorównują zaletami, przewyższają ich zatem błędami — odbywa się wtedy obniżanie poziomu życia, cofanie wstecz, następuje rozkład i upadek społeczeństwa.

W każdym razie u młodego pokolenia występują mniej lub więcej silnie dwie równoległe dążności: do naśladowania starszych i do szukania własnej drogi. Ta dążność do samodzielności, oparta o własne spojrzenie na życie, o własne wartościowanie ludzi, idei i wydarzeń wykształca w młodym pokoleniu *pewną postawę krytyczną w stosunku do tego „co było i jest" — budzi chęć do tworzenia lepszego życia.*

Potrzeba więc przysposobienia się młodzieży do życia i do przysposobienia się również własnym wysiłkiem, a więc — istotnie, najlepiej — oto źródło i sens wszelkich ruchów i organizacji młodzieży.

Tak przedstawiała by się sprawa, gdyby społeczeństwo było całkowicie jednolite.

Ale każde niemal społeczeństwo składa się z kilku mniej lub więcej środowisk. Wśród nich zasadniczymi są dwa: Wieś i miasto, przy czym wieś jest środowiskiem pierwotnym — miasto zaś późniejszym, a każde z nich kształtuje na swój sposób ludzi w nich żyjących.

Odrębność środowiska wiejskiego i miejskiego została stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość. Występuje ona u wszystkich społeczeństw i na przestrzeni wieków — jest więc zjawiskiem stałym niezależnym od czasu i miejsca.

Odrębność tę powoduje większe w środowisku wiejskim, a mniejsze w środowisku miejskim, współżycie z przyrodą. Wpływ przyrody zaś na cechy fizyczne i duchowe człowieka stwierdzany od dawna przez wielu bystrych i wnikliwych obserwatorów został udowodniony naukowo. Środowisko wiejskie np. we wszystkich społeczeństwach posiada większą zdolność rozrodczą od środowiska miejskiego. Duchowo zaś chłopi różnią się od mieszkańców miast n. p. zawsze większym umiarem, rzeczowością, poczuciem granic dla rozumu i sił ludzkich i t. p. właściwościami.

Odrębność ta więc jest niejako przyrodzona. Występuje ona czy ją chcemy, czy jej nie chcemy i faktu tego nie zmienią żadne deklamacje o całkowitej fizycznej i duchowej jednolitości społeczeństwa.

Pomiędzy tymi dwoma środowiskami odbywa się ciągły ruch, wymiana wartości, uzupełnianie się wzajemne, na skutek współżycia w jednej społeczności narodowej i państwowej. Źródłem tego ruchu są co dopiero przedstawione odrębności i różnice pomiędzy tymi środowiskami.

I oto stajemy przed nigdy nie wysychającym źródłem ruchu ludowego, który wypływając niejako ze wsi, w pewien uporządkowany sposób, zdąża do wyrównywania różnic, wymieniania wartości i wzajemnego uzupełniania się ze środowiskiem miejskim.

Tak pojęty ruch ludowy, to nie tylko działalność polityczna chłopów polskich, jak się naogół sądzi, ale to przede wszystkim głęboki nurt ideowy, kształtujący postawę człowieka wobec życia.

Głównym nurtem tego prądu ideowego, jakim jest ruch ludowy, są wartości wsi, prawdą — chłopska z rzetelnej pracy i obowiązku wyrosła prawda, kształtem życia — chłopski, pełen prostoty, żołnierskiej gotowości do poświęceń, a równocześnie pełen godności i swobody kształt. *Ruch ludowy — to chłopski wzór, chłopski kształt życia.*

Rzecz prosta, to urzeczywistnianie chłopskiego kształtu życia odbywa się w społeczności większej jak sama wieś, bo w społeczności narodowej obejmującej wszystkie środowiska.

Stąd też ruch ludowy spełnia dwie zasadnicze czynności:

1) gruntuje w masach ludowych wartości ogólnonarodowe, t. j. te, które wytrzymały próbę życia i czasu i godne są tego, by stały się własnością całego narodu, oraz
2) rzetelne wartości wsi podnosi do godności ogólnonarodowej i wlewa je w życie narodu, by jak krew w żyłach krążyły i ożywiały cały naród.

Taki prąd ideowy, jak ruch ludowy, urzeczywistniając swoje zadanie musi używać całego zespołu środków. Rozwija więc działalność nie tylko polityczną, lecz także gospodarczą i kulturalną — zjawia się na wszystkich odcinkach życia. By mógł zaś dobrze podołać obowiązkom, musi mieć zapewniony stały dopływ świeżych, ukształtowanych i przysposobionych do pracy sił.

Potrzeba wychowania i przygotowania młodego pokolenia wsi w ramach ruchu ludowego — *oto źródło społeczne, podstawa istnienia i sens Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej.*

Michał Jagła.

Pozostaniemy sobą

Kroczymy naprzód, — rozwijamy się — rośniemy. Nadchodzące z poszczególnych województw sprawozdania, przynoszą wiadomości o powstawaniu coraz to nowych Kół, o masowym przyroście członków, o krzepnięciu siły i polepszaniu się sprawności naszej organizacji.

Odbywają się zebrania, zjazdy, — coraz głębsze kręgi zatacza fala urządzanych kursów. W koleżeńskich pogwarkach, pospólnych dumaniach, w ogniu gorących dyskusji wytwarza się jednolita postawa związkowa, postawa wiciarzy.

Narastają nowe siły, przychodzą nowe roczniki, nowi ludzie. Odchodzących na inne odcinki pracy przedwojennych działaczy zastępują młodzi, wyrośli w latach wojennych, względnie dojrzewający obecnie koledzy i koleżanki.

Całość prac przepaja coraz to głębiej wiara i zapał, na jaki zdobywać się mogą tylko młodzi. Związek wiciowy odzyskuje swoje dawne tempo, swój rytm pracy, — swoje znaczenie w życiu wsi i państwa.

Nie przychodzi to łatwo, Nie łatwą była nasza praca przed wojną, nie łatwą w latach okupacji — i nie jest łatwą teraz.

Wiele się wprawdzie w życiu wsi i państwa zmieniło, — znikło wiele trudności, które towarzyszyły naszej działalności, — wiele jednak z nich pozostało, — dołączyły się do nich nowe.

Do tych co znikły zależą: usunięcie ze wsi dworu, zmiana stanowiska władz administracyjnych i zmiana stanowiska nauczycieli do naszych prac.

Pozostał wpływ plebanii, przybierający obecnie nieco inne formy, dotkliwiej odczuwany jest brak książek, pomocy do prac samokształceniowych, brak jest domów ludowych, świetlic, brak środków łączności, przy niedostatecznie sprawnie działającej kolei i poczcie, brak jest wielu innych rzeczy, przy olbrzymich potrzebach jakie powstały skutkiem wyrw i spustoszeń wywołanych wojną.

Braki te omawialiśmy już, są one do pokonania i młoda wieś powoli daje sobie z nimi radę.

Są i inne jeszcze.

Rozwijający się i rosnący nasz ruch, spotyka się z różnego rodzaju zarzutami i atakami, uderzającymi w podstawy i kierunek naszej pracy.

Przyjrzyjmy się im nieco bliżej.

Są tacy, co powiadają: organizacja „Wici" poprzez swe istnienie i działanie wyrządza szkodę Ojczyźnie, swoją bowiem pracą podtrzymuje obecny system rządowy i stosunki społeczno-gospodarcze. Argumenty te dosyć często popierają ołowiem.

Tym wszystkim odpowiadamy krótko. Do stawiania tego rodzaju ocen nie macie żadnego tytułu — Wy, będący spadkobiercami obozu, który Polskę niejednokrotnie sprzedawał, który niewolił lata całe chłopów, i który we wrześniu 1945 r. na szosie zaleszczyckiej szukał ratunku.

Myśmy zostali i słowo Ojczyzna, najdroższe, tak rzadko przez nas używane słowo, krwią własną pisaliśmy. Osąd, co jest interesem Polski a co nie, do nas samych należy.

Przyjmijcie to do wiadomości, pogódźcie się, że nie wrócicie do swych fortun i weźcie się do uczciwej pracy. Przestańcie strzelać zza płotu, — jesteśmy jako chłopi cierpliwi, ale cierpliwość też ma swoje granice. Uprzedzamy, twarde będzie uderzenie chłopskiej ręki.

Inni, krzyczą więcej, lub mniej głośno pod naszym adresem; trzeba, byście byli bardziej „demokratyczni", bardziej „lewicowi" ot, mniej więcej tak jak my, a będzie wszystko w porządku. Przyjaciołom tym uprzejmie dziękujemy za rady i... przypominamy: Myśmy nie „wybuchli" wczoraj. Dostatecznie

długi jest nasz rodowód społeczny. I w całej naszej historii — demokracji nie zdradziliśmy.

Nie zaparliśmy się jej wtedy, gdy zdawało się, że fale wstecznictwa i totalne prądy zaleją wszystko.

Byliśmy wtedy w walce samotni i wtedy, gdyśmy siedzeli po kryminałach, gdy lała się młoda, chłopska krew — wielu z Was, tak dzisiaj głośno krzyczących: „Demokracja!" — wyznawało i robiło co innego.

Dlatego nie troszczcie się o nas — zostawcie nas w spokoju! Nie bójcie się — pozostaniemy wierni demokracji, nawet wówczas, gdybyście Wy znowu co innego zaczęli wyznawać.

Bo dla nas słowo demokracja, to nie przejściowe hasło propagandowe, hasło na afisz, dla nas słowo to znaczy dużo, dużo więcej.

No i nie prowokujcie, nie krzyczcie tak głośno, nie obnoście się z Waszym demokratyzmem, bo zmuszeni będziemy rzucić go pod światło, — a przyznajemy się, bardzo nam szkoda papieru, na który z takim trudem uzyskujemy przydział.

Podobnie ma się sprawa z naszą „lewicowością". Tym, którzy niepokoją się o naszą linię programową radzimy:

Porównajcie lipcowy Manifest P. K. W. N. z naszą uchwaloną 10 lat temu deklaracją społeczno-gospodarczą. Z zajętego zaś w 1935 r. stanowiska w niczym nie wycofaliśmy się. Wręcz przeciwnie. Narastające nowe zagadnienia i nowe zadania, znajdują w naszej codziennej pracy odpowiedni wyraz. Zewnętrznym przejawem tej naszej postawy to m. in. odezwa z sierpnia b. r. oraz uchwały z ostatniego zebrania Zarządu Głównego. Nawiązaniem do tradycji Kępy Celejowowskiej i Chodowa, dalszym twórczym formowaniem naszych przemyśleń programowych, będzie zdołana na ostatnie dni listopada ogólnopolska konferencja.

Taki jest już nasz wiciowy zwyczaj, że nasze wyznania wiary zapadają po głębokim namyśle, formułujemy je serio i nie na użytek zewnętrzny, ale jako wytyczne naszego codziennego postępowania.

Obserwując lecące w naszą stronę i atakujące nas pociski, — ciśnie się pytanie skąd one się biorą? I wydaje się, że jedna jest na to odpowiedź. Nie dają nam spokoju, bo chcemy być sobą, chcemy być ściśle ze wsią i ziemią związani, chcemy, by nasz program, naszą postawę, nasz kierunek działania nie narzucał nam ktoś z góry, czy dyktował ktoś z boku, ale by powstawały i rodziły się w pospólnym wysiłku serc i myśli chłopskiej młodzieży.

Ale obstrzał ten nie da wyników. Chcemy być sobą i *pozostaniemy sobą*. Pozostaniemy radykalną postępową i bezkompromisową organizacją wychowawczą chłopskiej młodzieży, — pójdziemy swoją, przez nas samych wytyczoną drogą — pójdziemy z głębokim przekonaniem i wiarą w słuszność naszej sprawy, związanej ściśle ze sprawą Demokracji i Polski.

Jan Dusza.

Światowa konferencja młodzieży

W dniach od 29 października do 10 listopada odbyła się światowa konferencja młodzieży w Londynie. Udział w niej wzięły delegacje młodzieży 63 narodów ze wszystkich części świata. Z Polski wyjechała do Londynu delegacja młodzieży złożona z 20 delegatów i 4-ch obserwatorów. Organizacja Młodz. T.U.R., Związek Walki Młodych i Związek Młodz. Wiejskiej R. P. wysłały po 5 delegatów, Związek Młodz. Demokratycznej 3-ch i Związek Harcerstwa Polskiego 2-ch.

W skład delegacji wiciowej weszli: koleżanka Anna Gadzalanka, koledzy: J. Domański, M. Rękas, St. Mazur i St. Ignar.

Na konferencji w Londynie omówione zostały trzy zagadnienia:

1) Walka o wolność i lepszy świat.
2) Powojenne potrzeby młodzieży.
3) Założenie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

W międzynarodowej gromadzie liczącej przeszło 600 osób zostały te sprawy szczegółowo omówione. Między innymi ustalono, że powszechną ideą młodzieży całego świata jest utrwalenie pokoju i usunięcie z życia narodów pozostałości faszyzmu. Naczelną ideą, jaka została postawiona przez młodzież wszystkich ras i narodów, jest demokracja obejmująca wolność człowieka, wolność narodu, wolność słowa i sumienia.

Radząc nad drugim tematem, przyjęto jako wniosek walczyć o prawa polityczne dla młodzieży od 18-tu lat, pomagać w rozwoju kulturalnym młodzieży krajów zniszczonych przez wojnę, potrzebę powszechnej oświaty ogólnej i zawodowej, wymianę studentów i praktykantów.

Wynikiem obrad nad trzecim punktem stała się decyzja założenia Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Przyjęto po przedyskutowaniu statut tejże Federacji i powołano władze organizacyjne.

Naczelną władzą Federacji jest Światowy Kongres Młodzieży, który zbiera się co 3 lata. Kongres wybiera radę złożoną ze 120 osób, a rada wyłania spośród siebie Komitet Wykonawczy w składzie nie większym, niż 19 osób. Rada zbiera się raz do roku, a Komitet wykonawczy raz na kwartał. Pracę bieżącą w Federacji prowadzi prezydium komitetu wykonawczego, składające się z przewodniczącego, 4-ch wiceprzewodniczących, 3-ch sekretarzy i skarbnika.

Do pierwszej rady weszło z Polski trzech przedstawicieli, a mianowicie Jerzy Morawski ze Związku Walki Młodych, Ryszard Obrączka z ramienia Organ. Młodz. T. U. R. i St. Ignar ze Związku Młodz. Wiejskiej R. P.

Pierwszy Komitet wykonawczy składa się z 17 osób, wybranych z pośród członków rady.

Prezesem Federacji został Guy de Boysson (czyt. Gui de Błasą) — Francuz, przedstawiciel młodzieży republikańskiej.

Na wiceprzewodniczących wybrano: Alice Graves ze Stanów Zjedn. Am. P., Michajłowa ze Związku Socjal. Republik Radz., Tono Sames z Wielkiej Brytanii oraz przedstawiciela Chin.

Sekretarzami zostali: Bert Williams z Australii, S. Beyer — Padersen z Danii i Kutty Hookham z Anglii.

Na skarbniczkę została wybrana przedstawicielka Stanów Zjednoczonych Am. P.

Poza tym do komitetu wykonawczego weszła przedstawicielka Indii — Boomla (czyt. Bumla), z Czechosłowacji Hajek, z Jugosławii Sławko Komar,

i przedstawiciel z Chin, przedstawiciel Wolnej Hiszpanii — Gallego delegat młodzieży meksykańskiej, przedstawiciel Polski — St. Ignar oraz murzyn z Gambii (Afryka Zach.).

Na siedzibę komitetu wykonawczego obrano Paryż. Delegacja polska brała czynny udział w konferencji światowej, wygłaszając referat na plenum i zabierając 2 razy głos w dyskusji na posiedzeniach plenarnych.

W pracy rozdzielonej na komisje polski delegat był przewodniczącym jednej z komisji, inni delegaci polscy występowali z referatami i wnioskami oraz brali żywy udział w dyskusji, reprezentując ideowe stanowisko naszych organizacji.

Jeżeli chodzi o dorobek ideowy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., to w świetle ogólnoświatowej konferencji okazuje się, że mamy szereg wypracowanych idei, które śmiało można nazwać ogólnoludzkimi i nie potrzebujemy się wstydzić w zestawianiu z dorobkiem organizacji młodzieży innych narodów, stojących na wysokim poziomie kulturalnym i gospodarczym.

Zadaniem Światowej Federacji Młodz. Demokr. będzie utrzymywanie łączności ze wszystkimi organizacjami młodzieży, odwiedzanie ich, zbieranie sprawozdań, wydawanie pisma światowego młodzieży i propagowanie idei ustalonych na konferencji. Dlatego też praca naszego Związku nie tylko będzie miała znaczenie wewnętrzne, lecz będzie zdobywała Narodowi Polskiemu odpowiednią opinię w świecie, a dorobek nasz będzie zużytkowany w pracy młodzieży innych narodów.

Stefan Ignar.

ZOFIA SOLARZOWA

Chłopski uniwersytet ludowy

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

— Czegóż to uczyli się Szycanie?

Więc — na wykładach słyszeli gorące słowa prawdy o życiu wszechświata. O cudownym porządku i prawie, które każe słońcom i gwiazdom krążyć po swoich drogach, mrówkom — budować społeczne, celowe życie, ziarnu rodzić, matkom pieścić w łonach swoich nowe życie, a ptakom trafiać do nieznanych stron i do rodzinnych gniazd. O porządku i prawie miłości, mądrości i współdziałania. O życiu kukułki i strzyżyka. O cudzie ziół leczących. O potęgach, które w rękach Boga tworzą ład — a w rękach Zła — niszczą życie.

Słuchali Szycanie z zapartym tchem. Czuli coraz mocniejszą więź ze światem pozaludzkim. Szukali — wyczuwali pospólną celowość. Rozumieli jak śmieszny jest człowiek „pan" — życia, przyrody i drugich ludzi.

Poznać tajemnicę przyrody! Wydobyć z niej dla siebie wszystko co nie tylko da żyć łatwiej, wygodniej, ale celowo i godnie. Czuli się jakby potokami zbliżającymi się do ogromnej rzeki, której szum wieczny słyszeli coraz bliżej.

Słuchali też dziejów ludzkości. Przez historię ludów starożytnych, przez lata średniowiecza i czasy ostatnie, przez dzieje Polski i chłopów, prowadził ich wykładowca drogą, na której spotykali — jakże bezpośrednio i żywo — najmocniejszych i najpiękniejszych ludzi — i największe wydarzenia i sprawy. Widzieli trud praojców w urządzaniu społecznego życia, gospodarzenia i rządzenia. Widzieli ich klęski i zwycięstwa, poznawali źródła krzywdy i źródła odrodzeń.

Słuchali najpiękniejszych opowieści i poezji. Pisarze — ludzie tworzący — stawali się im bliscy, prawdziwi i konieczni. Rozumieli mowę duszy i mowę piękna, jak i mowę najgórniejszej myśli.

PRZEPRAWA

Dnia 27/28 października 1944 r. oddział sowiecki pozostający pod rozkazami Komendanta Partyzanckiej Grupy B. CH. ppłk. „Ośki", wraz z oddziałem sowieckim płk. Dońcowa i oddziałem A. L. kpt. Orkana został przeprowadzony przez przyczółek mostowy Chotcza (pow. iłżecki). Poniżej garść wspomnień w rocznicę przeprawy.

Kontakt z Komendantem jak zwykle u starego „Żórawia". W piękne, jesienne popołudnie wyjeżdżamy do Grupy, która ostatniej nocy zajęła stanowiska tuż pod frontem i teraz oczekuje na przeprawę. Słońce chyli się już ku zachodowi, gdy mijamy linię placówek. Błyskiem oczu i uśmiechem witają nas starzy, zaprawieni w wielu zwycięskich bojach towarzysze broni. W obozie życie toczy się normalnym trybem. Jedni zabawiają się wspomnieniami, inni czyszczą broń lub dzielą się wrażeniami ze stoczonej przed paru dniami walki z Niemcami. Na nasz widok twarze się ożywiają, wszyscy biegną do ukochanego Komendanta pragnąc z Nim spędzić ostatnie chwile. Ośka jak zwykle sypie na lewo i prawo dowcipami wzbudzając powszechną wesołość. Na pewien czas musimy jednak wyrwać się z miłego grona bo czeka nas odprawa. Do sztabu przeniósł się już również pogodny nastrój. Ułożenie planu przeprawy nie zabiera nam wiele czasu bo przecież sam Komendant jeździł pod linię frontu, aby zbadać rozmieszczenie sił nieprzyjacielskich i drogi dojścia. Najbardziej zagrożone skrzydło prawe, które będzie musiało wytrzymać ogień z flanki i od czoła poruczony Hiszpanowi, pierwszy rzut prowadzi kpt. Anatoli, drugi płk. Dońcow, następnie idą chorzy, ranni i nieuzbrojeni, tyły ubezpiecza kpt. Orkan i wreszcie lewe skrzydło prowadzi nasz nieustraszony Rinaldo. Z kolei omawiamy drobniejsze sprawy. Hiszpanowi wręczamy plany, gdzie kwateruje gen. von Bloch, dowódca dywizji i odcinka frontu, oraz stanowisk artylerii. Ze względu na ludność cywilną, która mogłaby z tego powodu ucierpieć, Komendant nie pozwala na „zrobienie" von Blocha i zadanie to przekazujemy sowieckim lotnikom (plan nie został uskuteczniony wskutek śmierci Hiszpana, który pozostał wraz z planem na linii frontu). Po odprawie następuje ostatni rozkaz dzienny. Dowódcy pododdziałów zdają raport. Stan ludzi uzbrojonych 753, nieuzbrojonych około 150 (liczba nieustalona bo wciąż jeszcze napływają ochotnicy), broni maszynowej 320 sztuk. Rozkaz dzienny brzmi dzisiaj krótko: „Przejście! Odwrotu nie ma!" Po rozkazie omawiamy szczegóły przeprawy. Aby przejść pod front możliwie najbliżej bez przedwczesnego alarmowania nieprzyjaciela należy zlikwidować placówkę nieprzyjacielską, której

Słuchali o zagadnieniach ustrojowych, gospodarczych — codziennych, najbliższych — ale tak powiązanych w całość, tak żarliwie stawianych przed oczy w nowym blasku sprawiedliwości społecznej, że najpewniejsi siebie — na pewien czas cichli i milkli.

Wędrowali z wykładowcą po dalekich krajach i szukali tam bliskości, różnic i przykładów rozwiązywania spraw najważniejszych.

Słuchali też dziwów o własnej duszy — nieznanej dotąd, o wewnętrznym życiu wszystkich ludzi. Uderzała w nich prawda o jednym prawie rządzącym materią i duchem — o jedności wiary z wiedzą.

Słuchali o wsi. O swojej wsi. Słyszeli tu, w tym nowym, wspólnym domu mowę i piosenkę matki — wydobytą pamięcią z dzieciństwa.

Uczyli się kochać i rozumieć swoje najbliższe: domowe, wiejskie i Polskie życie.

Wykłady i książki pięknie czytane głośno — prowadziły ich też daleko poza miedze domowe i granice narodu, wyznania i klasy.

Przed każdym wykładem i po każdym wykładzie był śpiew. Śpiewali siedząc, w skupieniu koniecznym dla zestrzelenia myśli, ogniskowania uczuć i krzepnięcia woli.

A potym, w poobiednich godzinach oni sami, wychowankowie, wołali do swojej świetlicy — wychowawców. Teraz były ich referaty i dyskusje. Mówili to, czym żyli. Co poruszyło na wykładzie. Co dręczyło oddawna. Co przyszło dziś.

I teraz zmuszali wychowawców, aby pomagali im zrozumieć, szukać, *skupiać i rozjaśniać*. Szukali razem już nade wszystko *sposobu*. Żeby zrobić. Żeby się stało.

To były wykłady, referaty i dyskusje. Jedna strona życia w Uniwersytecie. A była i druga stokrotnie ważniejsza: Samo współżycie. Obcowanie. Codzienny, sprawdzian życzliwości: współpraca. Trud porozumienia mimo różnic. Trud sumienia. Radość wznoszenia się właśnie poza dzielące nas granice.

Chodzili też Szycanie całą rodziną — gromadą do sąsiadów na odwiedziny i zebrania. Pomagali organizować spółdzielnie, koła, zespoły rolnicze i inne. Chodzili w góry — świątnice i w ciche — olbrzymie lasy, do miast i fabryk, do robotniczych świetlic, do teatrów i kościołów.

Tworzyli teatr własny nowy, nie głośny, ale promienny radością głębokiego wspólnego życia.

Przyjmowali u siebie — zawsze najszczerzej — gości. Uczonych profesorów i swoich krewniaków, przeciwników politycznych i przyjaciół.

Wieś była rozbita politycznie. W Szycach wypracowywała się wspólnota ruchu młodzieży i ruchu ludowego szerszego.

Nie wiodły te wysiłki do stworzenia typu — szablonu. Przeciwnie. Chodziło o to, żeby w ruchu chłopskim i polskim mieścili się bardzo różni ludzie i różne wartości. Aby to — co wiąże nie zacierało bogactwa różnic koniecznych dla pełni, ładu i istotnej harmonii.

Wszystko to działo się prosto. Wszyscy byliśmy poprostu bliscy sobie. I nie był formą dziwaczną zwyczaj uścisku rąk w kole, dokoła stołu po pracy, czy posiłku — i to koło — skupiające w modleniu. Wszystko jedno czy rankiem w świetlicy, czy na szczycie Turbacza.

Dlatego też nie były obyczajem bez treści imieniny każdego z nas.

Dlatego ci, którzy odchodzili — powracali nieustannie w odwiedzinach i listach. Rosła nasza rodzina wielka radością, kiedy dokoła tych, którzy poszli do domów przeżyło się życie Spółdzielni i Kół — a odmieniało życie rodzin.

Tak było do 1930 r.

Przyszły czasy „sanacji". Szyce zaczęły zawadzać i drażnić. Opiekunami Szyc byli nauczyciele zorganizowani w Związku Naucz. Szkół Powszechnych. Władze Związku poszły z nowym prądem. Dom był nie nasz. Darowany, „Pański". Wypędzono nas z *naszego* przecież — Domu.

No — i czy wiecie co się teraz stało? Co Wy, Ko-

---

nie da się wyminąć. Zadanie zostaje polecone żołnierzom znającym język niemiecki, którzy cieszą się, że będą mogli znowu poderżnąć gardła kilku „frycom". Ustalamy miejsce, gdzie ma się oddział rozwinąć od natarcia, oraz szerokość i głębokość szyku. Odprawa odbywa się w pogodnym nastroju jakby tu nie zachodziła możliwość śmierci. Orkan wpada w doskonały humor i bawi otoczenie dowcipami. Jedynie Rinaldo jest dzisiaj jakoś dziwnie poważny. Wszyscy wobec tak szczegółowego planu są pewni, że straty będą nikłe, a On wciąż upiera się, że „dzisiaj za wszystkie czasy dadzą nam „po kulach". Przychodzi twarda konieczność rozstania. Uściski dłoni, powtórne prośby o powiadomienie nas o wynikach przeprawy, o podanie wiadomości o reszcie chłopców z naszej Grupy, którzy z mjr. Boryną-Gołąbkiem znajdują się po tamtej stronie frontu, przypomnienie o sygnałach potwierdzających przejście, to nasze ostatnie słowa. Dowódcy wracają do swoich oddziałów, które oczekują już z niecierpliwością na wymarsz. Ostatnia cicha defilada. Oddziały przemaszerowują sprawnie i cicho, salutowani po raz ostatni przez Komendanta. Od czasu do czasu poznaje nas ktoś z szeregu, powstają szmery, ciche wiwaty i nowe pożegnania. W sercu rodzi się ból. Trudno rozstać się z tymi kochanymi chłopcami. Chciałoby się pójść z nimi jak dotychczas na tę ostatnią wyprawę, która jednym przyniesie wolność, a innym śmierć. Zwycięża jednak poczucie obowiązku i pozostajemy na miejscu. Przemaszerowują ostatnie oddziały tylnego ubezpieczenia. Teraz następuje chwila najcięższa — oczekiwanie na walkę. Na froncie nic szczególnego. Normalny grzechot karabinów maszynowych i gra świateł rakietowych.

Zaczyna się świt. Minuty ciągną się jak godziny. Już powinni dojść, już powinna zacząć się walka. Godzina 5 minut 12. Nareszcie. Grenadierzy Anatolego w akcji. Słychać wybuchy granatów i min. W powietrzu setki świateł rakietowych i pocisków świetlnych. Grzmot na prawym skrzydle — to Hiszpan wchodzi do akcji. Artyleria niemiecka zaczyna swą działalność. Widać żółte rakiety sowieckie. Zaczyna się kanonada artylerii sowieckiej. W sercach budzi się niepokój. Czyżby? Nie! Niemożliwe! To prawdopodobnie tylko wspomaganie naszych skrzydeł przez ostrzeliwanie flankowych pozycji niemieckich. Ogień nie słabnie ani na chwilę, wzmagając się raz na jednym, raz na drugim skrzydle. 5.35. Pierwsza zielona rakieta. Za nią druga, trzecia i dalsze. Brawo! To nasi sforsowali już stanowiska niemieckie i dostali się na stronę sowiecką. Artyleria niemiecka posyła na odcinek jeszcze kilka pocisków i na linii zaczyna się frontowy spokój. Teraz możemy na parę godzin położyć się spać i wypocząć przed czekającą nas wieczorem konferencją obwodową.

kpt. Pollux-Leszczyk

chani zrobilibyście, gdyby wypędzono Was z domu, w którym przeżyliście najlepsze swoje dni?

Oni, tamci Wasi koledzy — nie opuścili rąk. Zawołali nas do siebie, do dalekiej przeworskiej wsi i kazali nam prowadzić Uniwersytet. Domem była cała wieś. Tu były wykłady, tam sypialnie, tu jadalnia i kuchnia, a tam mieszkania wykładowców.

Ludzie; chłopi, wiciarze, wychowankowie Szyc, nie brali pieniędzy za izby i furmanki, i jeszcze ziemię dali pod ziemniaki i kapustę.

Ludzie! Najbliżsi! Rodzina!

Tak było w Gaci Przeworskiej całe trzy lata.

A teraz zaczyna się bajka. Bo czyż tak mogło być naprawdę?

Budowa Gackiej Górki. Tej, o której śpiewamy:

„Że w niej wmurowane
Nasze własne serce,
Że żyje i bije
W każdziutkiej cegiełce.

Czy wiecie, kto ten własny, gromadzki dom, całej wsi Polskiej własny dom — budował?

Oni. Wasi starsi koledzy. Wiciarze.

To nie była robota, a nabożeństwo Szły gromady młodzieży z dalekich wsi. Szli chłopcy i dziewczęta z narzędziami — do roboty — jak na wesele. Szli od świtu. Ze śpiewaniem. A ojcowie ich wieźli kamień, wapno i cegłę.

Wieźli w czasie robót polnych. *Bez pieniędzy. Bez nagrody!*

A to nie trwało tydzień ani dwa. Trwało długie, robocze miesiące.

Potym — święto podkładania wianków pod węgła — starym, praojcowym zwyczajem. Tysiące ludzi wkoło założonych fundamentów — i te jaskółki kołujące nad nami.

— A potym wiecha na szczycie. Gotowy — otwarty. Świetlisty Dom.

I znowu lata pracy — już w [illegible] chałupie. Jeszcze radośniej jak w Szycach.

Ludzie — wiadomo — jak ludzie, Ci, którzy nas nie znali to i rozumieć nie mogli. Tak samo jest dziś.

A byli także i tacy, którzy szkodzili: starostowie, policjanci, proboszczowie. Nawet ojcowie nasi — politycy starzy, nierzadko nie umieli nas rozumieć.

Niedouczeni uczeni też...

Ale robota nasza przebijała się przez wszystkie barykady. Rosły dokoła tęgie spółdzielnie, tężał ruch ludowy, rozkwitały bujnym życiem Koła Młodzieży. Nazywano nas komunistami, sektą religijną, nieukami i filozofami — jak kto mógł i umiał.

A my wychodziliśmy naprzeciw im wszystkim. Łamały się lody. Nie było wypadku, aby naprzykład wśród najdalszych nam ludzi — na widowni naszego teatru — nie pierzchły uprzedzenia.

Raz — cenzor w Przemyślu zabronił nam grać dla robotników „Słowo o Jakubie Szeli".

Więc wzięliśmy panów ze starostwa na próbę.

I skutek był taki, że i oni wstrząśnięci widowiskiem — zostali naszymi przyjaciółmi — i setki robotników przeżyło to misterium miłości i walki.

Szły nasze myśli do życia. Jawnie czy cichcem zaczynali czerpać z naszego źródła — ludziska.

Oświatowcy, wychowawcy, — artyści, politycy.

A żywiła nas bieda z nędzą. Zato — była wieczna radość.

Jeść nie mieliśmy co — bardzo często, bo żywiły nas grosze z Kół Młodzieży (zawsze zależnych od ojców), a od rządu, tośmy nie chcieli nic brać.

I tak wyszła z Szyc i z Gaci dużo gromada dobrych i rozumnych, a zawsze czynnych ludzi. Znacie wielu z nich, chociaż nie zawsze wiecie, że to Szycak czy Gacak. Bo nie tworzą zakonu, a wchodzą poprostu w życie.

Wojna zawaliła gruzami, grobami i drutem kolczastym drogę Chłopskiego Uniwersytetu Ludowego.

Trzeba ją przebić na nowo!

Wielu wychowanków Uniw. w Szycach i w Gaci współżyje z Wami. Nie jeden załamał się, nie jeden zagubił drogę. Nie dziwcie się. Nie było nigdy cięższych i trudniejszych dni.

Idą światem prądy różne i nie każdy z nas ma siłę oprzeć się błyskotliwym pozorom prawdy — nie każdy ostoi się bez wahnięcia na drodze o niezmiennym kierunku.

Ale większość tę siłę ma. Wielu — powraca. Wielu wróci jeszcze. A i ci, którzy na boczne drogi zeszli — wierzą, myślą i robią.

Spotkamy się wszyscy.

Dużo dziś ludzie piszą i mówią o Uniwersytetach Ludowych. I dobrze i źle. Każdy chce je nagiąć do swoich celów — czasem przeciwnych celom Uniwersytetu.

Trudno odpowiadać tym, którzy znają nas tylko z dziesiątych ust — albo sami nie zawsze rzetelnie sądzą.

Może zechcą przyjść, poznać, uszanować.

A Wy — Koleżanki i Koledzy szukajcie prawdy o Uniwersytetach chłopskich — sami.

My starzy — wszystkim tym, którzy chcą w nas widzieć ludzi ślepych na sprawy dnia dzisiejszego i jutra, chcą widzieć w nas słabość i bezczynność — będziemy niezmiennie śpiewać.

Zakwitła kalina bielusieńkim kwiatem
A wiciarz każdemu, zawsze — będzie bratem.

Uniwersytety Ludowe na Śląsku

Na Śląsku w dn. 11.XI. br. został otwarty pierwszy koedukacyjny Uniwersytet Ludowy w Sowczycach pow. Oleśno.

Z końcem bm. rozpocznie się kurs żeński Uniwersytetu Ludowego w Nierodzimiu, pow. cieszyńskiego. W projekcie jest otwarcie dalszych pięciu Uniwersytetów Chłopskich, które chwilowo są w okresie remontu i organizacji.

KOMUNIKAT

Podajemy do wiadomości, że wskutek przeładowania drukarni łódzkich wszelkiego rodzaju robotą wydawniczą ukazanie się zapowiedzianych przez nas sztuk scenicznych: — W. Wilbik „Jabłoń gada" i A. Szczerbowskiego „Rozszumiały się wierzby"... — opóźni się o 2 do 3 tygodni.

Równocześnie ogłaszamy, że ukazały się już nakładem Biblioteki „Wici" dalsze wydawnictwa:

J. Kasprowicz: Wybór poezji, cena zł. 30.—
P. Greniuk: W naszej świetlicy, cena zł. 35.—



CZŁOWIEK

Chłopi siłą obronną państwa Polskiego za pierwszych Piastów

Wobec braku źródeł, trudno jest mówić w sposób pewny o tym, jak wyglądała służba wojskowa, kto był do niej pociągany w przedhistorycznym okresie Polski. Jak w wielu innych dziedzinach życia państwowego i społecznego, tak i w tej musimy uciec się do analogii, czyli porównań z urządzeniami innych, sąsiednich państw słowiańskich, aby na tej podstawie wysunąć wnioski odnośnie stosunków u nas panujących.

Wydaje się być rzeczą pewną, że w tym okresie, kiedy ludność wolna nie była jeszcze zróżnicowana stanowo, gdy ród tworzył główną komórkę ustroju społecznego i państwowego, służba wojskowa była obowiązkiem, do którego spełnienia pociągano wszystkich wolnych. Nie było pod tym względem żadnych różnic, każdy musiał stawić się na wezwanie i wziąć udział w walce, przeważnie obronnej, gdyż pokojowy charakter Słowian, ich zamiłowanie do osiadłego, pracowitego trybu życia nie godził się z zaborczymi czy łupieżczymi wyprawami wojennymi. Nie było prawdopodobnie powszechnego obowiązku służby wojskowej, w jego dzisiejszym pojęciu. Jest bowiem możliwe, że z rodziny, posiadającej w swym składzie kilku dorosłych mężczyzn, tylko jeden, czy to najstarszy, czy najbardziej do tego nadający się, ruszał na wezwanie, reszta zaś pozostawała na gospodarce. Służba wojskowa nie była stała. Pełniono ją od wypadku do wypadku dla odparcia wdzierającego się wroga lub urządzenia wyprawy odwetowej, poczem wojownicy powracali do swych siedzib i oddawali się codziennym, gospodarskim zajęciom.

Broń była prosta i prymitywna. W tym czasie, gdy na Zachodzie rycerstwo walczyło już zakute w żelazo a główna siła wojskowa opierała się na jeździe, u nas walczono przeważnie pieszo, z rzadka pojawiał się hełm czy pancerz. Najważniejszą bronią był łuk, którego strzały o grotach początkowo z krzemienia i kości, później żelaznych, często bywały zatrute. Rywalizowała z nim proca, jakkolwiek rzadziej była używana. Oszczepem mniejszym miotano na nieprzyjaciela, większego używano do walki wręcz. Nabijane żelazem kije, młoty, siekiery osadzane na długich trzonkach dopełniały tego uzbrojenia. Przed razami wroga chroniono się tarczami, nazywanymi wówczas szczytami. W razie najazdu nieprzyjacielskiego, chroniono się do grodów, budowanych z grubych bierwion, drzew otoczonych wałami i ostrokołami. Wielka ich ilość na granicach malała w miarę posuwania się w głąb kraju. Jedynie większe i to na granicy posiadały stałą załogę, inne zapełniały się jedynie w wypadku wojny, o której zawiadamiano ludność przy pomocy t. zw. wici, t. j. rozpalonych ognisk, przekazywanych od osiedla do osiedla. Jak widzimy zatem organizacja wojskowa Polski przedhistorycznej nosiła charakter tymczasowości i była bardzo prosta. Cała ludność wolna była nią objęta, nie było bowiem jeszcze różnic stanowych, nakładających na poszczególne warstwy inne ciężary i obowiązki, dających im inne prawa i przywileje.

System ten zmienia się znacznie w czasach historycznych. W artykule o początkach państwa polskiego mówiliśmy o tym, że jakkolwiek teoria dowodząca powstania naszego państwa drogą podboju zewnętrznego nie utrzymała się, to jednak łączenie poszczególnych plemion w jeden organizm polityczny, przeprowadzane przez Polan, odbywało się drogą przemocy i usuwania siłą poszczególnych władców plemiennych. Aby utrzymać ten stan rzeczy, książęta potrzebują obecnie stałej siły zbrojnej, gotowej na każde zawołanie. Wypływa zatem na widownię drużyna książęca, składająca się z wojowników, bezpośrednio i ściśle od niego zależnych, pozostających na całkowitym jego utrzymaniu. Rozlokowana na dworze księcia i w ważniejszych grodach jest ona zbrojnym ramieniem panującego, utrzymującym kraj w posłuszeństwie. Zasoby księcia nie były jednak tak duże, aby utrzymać wojowników w liczbie wystarczającej dla obrony kraju. Stąd też w wypadkach koniecznych używa on część ludności do spełnienia obowiązku służby wojskowej. Już nie cała ludność jest powoływana, jak to miało miejsce w okresie przedhistorycznym, okresie pełnego rozwoju rodowego. Wpłynęły na to przede wszystkim zarysowywujące się już wyraźnie różnice stanowe, które ukazują się w naszym ustroju społecznym, powstawanie uprzywilejowanej materialnie i prawnie warstwy rycerskiej i obarczonego licznymi ciężarami stanu włościańskiego. Służba wojskowa w tym okresie zmienia swój charakter. W sposobie wojowania, uzbrojenia zaczynamy iść za przykładem Zachodu. Aby się odpowiednio wyekwipować, na to trzeba było mieć odpowiednie środki, które nie każdy już wówczas posiadał. Tak więc obowiązek bezpośredniej obrony państwa poczyna się powoli przesuwać na warstwę zamożniejszą, właścicieli ziemskich. Nie pełnią oni stałej służby wojskowej, jak drużyna książęca, stawiają się jedynie do niej w razie koniecznej potrzeby.

Udział ludności włościańskiej w tej dziedzinie staje się coraz skromniejszy. Nie można było odrywać jej od pracy na roli, która żywiła i utrzymywała cały kraj, a poza tym ubogi wieśniak nie był w stanie odpowiednio się uzbroić i wyekwipować. Wzywa się ich wprawdzie w razie potrzeby, ale tylko w szczupłym zakresie. *Tworzą oni oddziały piesze, których znaczenie jest o wiele mniejsze, aniżeli jazdy, składającej się z drużynników i właścicieli ziemskich.* Prócz tego spełniają oni wszelkie posługi obozowe.

Mimo tego szczupłego udziału bezpośredniego w służbie wojskowej, *znaczenie ludności wiejskiej dla siły obronnej kraju jest wielkie. Dźwiga ona bowiem na swych barkach cały ogrom ciężarów z nią związanych.* Ciężką pracą swych rąk utrzymuje drużynę księcia, ta sama znojna praca włościan pozwala właścicielom ziemskim na odpowiednie wyekwipowanie

się i porzucenie na pewien czas majątku bez straty dla jego gospodarki. Na ludności wiejskiej ciążył cały szereg usług, wśród których usługi, związane z obroną państwa, zajmowały poczesne miejsce.

Wojna była określeniem obowiązku ludności wiejskiej do brania udziału w wyprawach wojennych. Co prawda, jak już wspomnieliśmy, obowiązek ten nie polegał już na stawaniu w szeregach zbrojnych, a ograniczał się przeważnie do licznych posług obozowych, jak transport żywności itp. Do spełnienia obowiązku tzw. *pogoni* pociągano ludność w wypadku rozbicia nieprzyjaciela lub jego wycofywania się. Wówczas wzywano włościan do ścigania rozproszonych oddziałów, utrudniania im odwrotu, niszczenia niedobitków. Oczywiście dotyczyło to ludności mieszkającej na szlaku odwrotu nieprzyjacielskiego. Niezmiernie ważną rolę spełniała usługa zwana *przysieką*. W tych czasach, gdy olbrzymie połacie kraju pokryte były nieprzebytymi puszczami i bagnami, istniało tylko niewiele dróg, którymi można było przedostać się do jego wnętrza. Sam teren i jego pokrycie przedstawiały dla nieprzyjaciela bardzo wielkie trudności. Łatwo było uczynić je jeszcze większymi przez zamknięcie tych nielicznych przejść, zwalając na nie rosnące obok drzewa. W razie niebezpieczeństwa najazdu ścinano wzdłuż drogi olbrzymie pnie drzewne, które tarasowały ją i czyniły niemożliwą do przebycia. Był to środek obrony bardzo często stosowany i oddający olbrzymie usługi. Licznie rozsiane po kraju *grody*, z których dawano opór nieprzyjacielowi, były również dziełem rąk ludności wiejskiej. Na niej bowiem ciążył obowiązek wznoszenia ich i naprawiania uszkodzeń. Z budową grodów związana była usługa zwana *ciągnieniem wałów*. Grody bowiem należało otoczyć wałami, zaopatrzyć je w ostrokoły, opasać je rowami, które wypełniano wodą. W zimie woda zamarzała, co ułatwiało nieprzyjacielowi dostęp do wałów, stąd obowiązek wyrąbywania lodu, określony mianem *zamróz*. Ponieważ grody wznoszono zwykle na miejscach niedostępnych, często jedyne wejście do nich prowadziło przez specjalnie budowane *mosty*. Oczywiście w razie najazdu wroga niszczono je, ale po skończonej wojnie należało je wznieść na nowo. Obowiązek ten spadał również na ludność wiejską. Wreszcie wsie, położone obok grodów, pełniły usługę zwaną *stróżą*. Nieprzyjaciel starał się zaskoczyć swego sąsiada, wejść niepostrzeżenie na jego terytorium, aby w ten sposób odnieść łatwiejszy sukces. Dla ustrzeżenia się przed zaskoczeniem na grodach była zorganizowana straż, pełniona na zmianę przez ludność wsi okolicznych. Usługa ta w tej formie nie trwała długo. Jeszcze w okresie Piastów zwolniono od niej włościan, nakładając na nich w zamian za to daninę w zbożu, którą obracano na utrzymywanie specjalnej straży.

Jak widzimy z tego krótkiego przeglądu usług, ciążących na ludności wiejskiej, udział jej w dziedzinie obrony kraju był bardzo duży i niezmiernie ważny. Mimo, że na ogół nie była pociągana do służby wojskowej w szeregach, jakkolwiek w poważniejszych okolicznościach i to się zdarzało, swą pracą przyczyniała się w wydatny sposób do ułatwienia prowadzenia walki, do wzmocnienia obronności państwa.

B. Zwolski

O „Krzyżakach" H. Sienkiewicza

(dokończenie)

W tym momencie dziejowym zaczynają się *Krzyżacy* Sienkiewicza. Na tronie zasiadają Jadwiga i Jagiełło, których ślub połączył Polskę z Litwą. Ludność Polski tworzy rycerstwo, mieszczaństwo i lud. Klasy te nie są równe sobie, ale też nie ma między nimi tych przepaści, które się później wytworzyły, a które wykopała szlachta zagarniając dla siebie przywileje i prawa. Lud wiejski, kmieć polski jest jeszcze wolny, nie obciążony późniejszymi pańszczyznami, gospodaruje na równi z rycerzami na swojej ziemi, lub też jako czynszownik opłaca czynsze, ale do roboty „na pańskim" nie jest przymuszany — gdyż pańszczyzna zaczyna się dopiero w XVI wieku, kiedy sejm r. 1520 zaprowadza pracę przymusową na ziemi dworskiej. Kmieć polski w tych czasach jest, jak go opisuje Długosz, historyk polski, którego ojciec walczył pod Grunwaldem, *zdrowy*, postać ma piękną, wzrost wysoki, budowę ciała silną, cerę białą, albo śniadawą, na pracę i trudy jest wytrwały, ubiera się porządnie". Dopiero późniejsze wieki upośledzając lud i poddając go pod władzę szlachty pogrążyły go w stanie nędzy i ciemnoty, co spowodowało nawet różnicę w wyglądzie zewnętrznym. W wieku XIV i XV nie różnią się jeszcze między sobą rycerstwo i stan kmiecy, z którego przecież powstało za pierwszych Piastów rycerstwo. Wszystko to trzeba pamiętać, kiedy się czyta *Krzyżaków* Sienkiewicza, bo choć w powieści tej występują głównie rycerze, ale ich sposób życia, ich mowa, ich obyczaje nie różnią się zasadniczo od życia kmiecego, różnice polegają nie tyle na *sposobie* życia, ile na stopniu bogactwa, zamożności...

A tego właśnie życia polskiego w tych czasach mamy w *Krzyżakach* obraz nadzwyczaj barwny i świetny; przyglądamy się, jakim życiem tętni dwór książęcy i zamek królewski, gródek rycerski i klasztor, przyglądamy się ruchowi na gościńcach, żyznym polom, kwitnącym łąkom i odwiecznym borom... Mroźna zima, zawiejami śnieżnymi zasypująca ludzi, i konie, rozkwiecona wiosna i upalne, wysokie lato biorą jakby udział w tym życiu ludzi związanych z przyrodą, mocnych, krzepkich i głęboko czujących. Ale nad tym życiem polskim, młodym i świeżym, nieskalanym jeszcze przez hańbę, jaką w późniejszych wiekach przyniosła niewola ludu, rozpościera się groźny olbrzymi cień. Cień ten pada od Zakonu Krzyżackiego, który czy wojna, czy pokój zagraża życiu polskiemu, knuje zdradę, czyha, grozi, zabija mężczyzn, porywa niewiasty, zdradziecki, podstępny, z modlitwą i słowem bożym na ustach, a w sercu zły, wiarołomny i podły.

Odwieczna walka dnia z nocą, dobra ze złem — na kartach *Krzyżaków* przedstawiona jest jako walka Polski z krzyżactwem, doprowadzająca wreszcie do straszliwego rozstrzygnięcia pod Grunwaldem.

Ale zanim do tego ostatecznego spotkania dojdzie, widzimy w powieści, jak się wypełnia wciąż nowymi krzywdami i zbrodniami miara nieprawości krzyżackiej, dotykając bezpośrednio losów młodego bohatera powieści Zbyszka z Bogdańca, zagrażając

jego młodemu życiu, a potem zabierając mu ukochaną dziewczynę. Ale jak pośród ciężkich przejść, jakie ten chłopak przeżywa, hartuje się jego dusza i potężnieje ciało, tak naród polski dręczony, napadany i zdradzany przez Krzyżaków wzmacnia się wewnętrznie, rozrasta, zbiera siły, gruntuje przez sojusze, związki i przymierza.

Do wojny, która wybucha pod koniec powieści, Polska i Litwa przygotowują się długo i mądrze i tu widzimy, jak żelaznej organizacji krzyżactwa, opartego na chytrości, zdradzie i twardej dyscyplinie, przeciwstawia się organizacja państwa polskiego. Jest ono jednolite, stany (klasy) żyją w tym czasie w zgodzie i harmonii, do najodleglejszych stron wielkiego państwa dociera wola królewska, a kiedy przyjdzie do bitwy — o losach jej decyduje nie szalone bohaterstwo poszczególnych jednostek, ale nieustępliwe, twarde męstwo rycerstwa i kmieci, Polaków i Litwinów i innych szczepów słowiańskich, pociągniętych do tego boju o los Słowiańszczyzny.

Pod Grunwaldem zwycięża *wola zwycięstwa, zbiorowość i mądre kierownictwo* w rękach przemyślnego Jagiełły, gorącego Witołda i rozważnego Zyndrama, którzy uzupełniają się wzajemnie. I zbiorowość ta walcząca równo, nieustępliwie, twardo i w jednej linii bierze górę nad niemieckim szałem bojowym, nad niemiecką — jakbyśmy dziś powiedzieli — „przewagą techniczną" i wytrącając tym zakutym w stal rycerzom oręż z ręki sprawia, że szala zwycięstwa przechyla się na stronę Polski i bitwą kończy się rozgromem krzyżactwa.

Różne inne narody mają z lat dawnych, z początków swej państwowości starodawne pieśni, poematy, rapsody — my ich nie mamy, bo nie dopuściła do ich powstania wszechwładnie panosząca się w tych czasach łacina, której kościół w Polsce trzymał się uporczywie, nie dopuszczając do rozkwitu mowy polskiej w dawnych wiekach — ten brak zastępuje nam powieść Sienkiewicza i chociaż powstała nie tak dawno — ma dużo podobieństwa z owymi epopejami innych narodów. Dziś po powtórnym złamaniu odwiecznego wroga germańskiego, kiedy Berlin 1945 stał się powtórzeniem Grunwaldu 1410 r. powieść sienkiewiczowska, poświęcona tej wiekowej walce z żywiołem germańskim powinna być przez wszystkich czytana i omawiana w szkołach, a losy jej bohaterów, postacie władców, rycerzy i niewiast winny stać się własnością ogółu polskiego, związanego dziś radością ze zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem i wolą utrzymania niepodległości i odbudowy demokratycznego państwa polskiego w jego piastowskich granicach.

Adam Szczerbowski.

PRZYRODA

Maszyny proste jako przejaw kultury materjalnej i ludowej

Od najdawniejszych czasów człowiek musiał zdobywać i wykorzystywać do swych celów wodę i ogień oraz ułatwiać sobie życie narzędziami i bronić się przed dzikimi zwierzętami. Dlatego sposoby zdobywania wody i ognia oraz sporządzania narzędzi i broni są podstawami kultury materialnej czyli technicznej. Wszelki istotny postęp kultury materialnej zaczyna się od zmian w powyżej wymienionych jej podstawach.

W czasach dzisiejszych modernizacja tych podstaw odbywa się tak szybko, że znaleźć w nich można już tylko nieliczne wytwory kultury ludowej, którymi właśnie mamy zamiar się zająć.

Bardzo starym wytworem z tej dziedziny jest żuraw studzienny. Jest to maszyna prosta zastosowana do wydostawania wody z ziemi. Działanie żurawia polega na zmniejszeniu siły zużywanej do wyciągania wody. Mamy tu do czynienia z dźwignią dwuramienną. Siła, jaką zużywamy przy wyciąganiu wody przy pomocy żurawia jest tym mniejsza, im dłuższe jest ramię siły. Jeżeli naprzykład ramię siły jest dwa razy dłuższe niż ramię ciężaru, zużywamy dwa razy mniejszej siły.

Żurawie po wsiach zaczęły być wypierane przez kołowroty. Wiadra z wodą w tym wypadku nie wyciąga się bezpośrednio ze studni za pomocą liny, lecz obraca korbą kołowrotu, skutkiem czego lina nawija się na wałek drewniany i wiadro wznosi się. Zamiast korby często używa się koła, które spełnia ten sam cel.

Widzimy więc, że od najdawniejszych czasów człowiek stosuje *dźwignię*, maszynę prostą, ułatwiającą mu pracę. Dźwignia jest wytworem kultury technicznej ludowej.

Do rozniecania ognia zaczęto używać zapałek dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

W czasach pierwotnych wydobywano ogień za pomocą tarcia dwóch kawałków drewna. U nas w niektórych okolicach szybko pociągano tam i z powrotem jednym podłużnym kawałkiem drewna o drugi nieruchomy, na którym umieszczano hubkę lub inny łatwopalny materiał.

W okolicach Olkusza naprzykład sporządzano tak zwany świder ogniowy. Składał się on z twardego drewnianego wałka, obracanego sznurem lub biczem. Zaostrzone końce tego wałka umieszczone były w dwóch otworach, znajdujących się w kołkach wbitych w ziemię. Na końcach wałka przymocowane były szmatki ze smołą. Przy obrocie wałka ogień pokazywał się natychmiast.

Następnym etapem było wydobywanie ognia za pomocą krzesiwa, którym momentalnie wykrzesuje się iskrę z krzemienia. Z pojawieniem się żelaza zaczęto niecić ogień przy pomocy żelaznych krzesiw, specjalnie sporządzanych w tym celu przez kowali lub gospodarzy.

Narzędzia, którymi posługiwał się lud od najdawniejszych czasów stanowią jedną z najważniejszych podstaw kultury ludowej. Przy wyrobie narzędzi olbrzymią rolę odgrywa materiał, z którego je się sporządza, ponieważ od niego zależą trwałość i rozmaitość form narzędzi. Dlatego też na materiale narzędzi oparła swą klasyfikację prehistoria (epoki kamienna, brązowa, żelazna), wykazująca nam w dobitny sposób, jak ogromne zmiany w kulturze wywołało zastosowanie do wyrobu narzędzi *żelaza*.

Narzędzia do pracy, sporządzane przez lud, były początkowo wyrabiane z kamieni i drzewa do chwili

dostania się na wieś żelaza, które spowodowało ogromne zmiany w budowie narzędzi. Jeszcze większym zmianom niż narzędzia podlegała broń z powodu zastosowania do jej wyrobu żelaza.

Zajmiemy się teraz rozpątrzeniem zmian, jakie zachodziły stopniowo w narzędziach służących ludowi do uprawy roślin.

Najstarszym i najprymitywniejszym narzędziem, służącym do obróbki ziemi, jest *motyka* czyli kopaczka, do dziś powszechnie używana w ogrodownictwie, która działa na zasadzie znanej nam już dźwigni.

Obecnie w użyciu są motyki żelazne, w czasach dawniejszych używano motyk drewnianych, w których częścią pracującą było po prostu odgałęzienie styliska. Stosowane były kopaczki *jednozębne i dwuzębne*, z których pierwsze dały początek *radłom* i *pługom*, a drugie — *sochom*. Radła używane były *rylcowe* i *płozowe*. W pierwszych przy końcu umieszczano ukośnie rylec, zaopatrzony w radlicę, w drugich — radlica przymocowana była do płozy czyli belki połączonej ze styliskiem.

Radła stopniowo ulepszano przez wprowadzenie do nich z jednej strony deski zwanej odkładnicą, która odwalała skiby. Radło z odkładnicą zwano u nas *płużyną*. Z płużyny przez dodanie kółka pod styliskiem powstał *pług*. Pług, jako narzędzie wyższe, wpływał następnie na modyfikację późniejszych radeł i soch.

U nas w Polsce najbardziej znaną była socha tak zwana *dwupolicowa*, w której police czyli podłużne deski służyły jako odkładnice.

Do wyrównania zoranej roli i do zasypania zasiewu służyła brona początkowo drewniana, której w użyciu znamy dwie odmiany: *beleczkowa* i *laskowa*. W bronie beleczkowej drewniane zęby wpuszczano w kilka połączonych z sobą beleczek, laskową zaś sporządzano w formie kraty z podwójnych prętów, w skrzyżowaniach których osadzano drewniane zęby. Z chwilą wprowadzenia w użycie żelaza, zaczęto wyrabiać brony żelazne.

Do sprzętu zbóż powszechnie używano sierpu i kosy, do młócki — cepów.

Oczyszczano omłot od najdawniejszych czasów odsiewaniem plew wiatrem, gdyż młynki do wiania przywędrowały do nas z Chin dopiero przed 200 laty. Zamiast oczyszczania ziarna z łuski opalaniem czy prażeniem, które należą do najstarszych sposobów, oddawna już występują dwa inne: obtłukiwanie i mielenie. Do obtłukiwania czyli śrtowania prosa, jęczmienia, owsa i gryki służyły stępy: starsza — ręczna i młodsza — nożna. Stępa ręczna to jakby drewniany moździerz, w której tłucze się, trzymając tłuczek w ręku lub na stylisku (np. u Kaszubów). W stępie nożnej stępor wprawiony jest w ruch nogą.

Jeszcze większą rolę niż stępy odgrywały wszystkim nam znane *żarna*, służące nie tylko do obsłuskiwania i kruszenia, ale i do mielenia.

Na tym skończymy nasz krótki przegląd narzędzi ułatwiających rolnikowi pracę od najdawniejszych czasów.

Narzędzia te są wytworem kultury technicznej ludowej. Współistnieją często na wsi narzędzia pierwotne, stare obok nowych, współczesnych, co jest charakterystycznym zjawiskiem dla wsi.

Ćwiczenie.

1. Jakie pierwotne urządzenia z dawnych czasów mają zastosowanie w waszej okolicy?

Opisać je.

2. Wymienić inne narzędzia, które nie zostały podane w artykule, a które są zbudowane na zasadzie dźwigni i postarać się wytłumaczyć ich działanie.

Fr. Jezierski

Kilka słów w sprawie naszych lasów

Z nastaniem jesieni, rozpoczyna się okres prac, dotyczących eksploatacji lasu. Po katakliźmie, jaki dotknął lasy polskie w czasie wojny, wyszły one zmniejszone w powierzchni ogólnej, jak również znacznie uszczuplone w swej zamożności. Ubytek, spowodowany wojną, w powierzchni naszych lasów wynosi około 2,500,000 ha. Dziś, w przyjęciu ustalonych w danej chwili granic, mamy około 6,000,000 ha powierzchni leśnej, z czego około 1,170,000 ha stanowią halizny, t.j. tereny, które muszą być jak najprędzej zalesione.

Co do zamożności naszych drzewostanów, to zmniejszenie sięga 30 — 35 proc. Przyrost ich nie pokryje naszych zapotrzebowań. Procent lesistości z 21 proc. do roku 1939, spadł na 15 — 17 proc.

Jeśli chodzi o stosunek własności, to na wymienione 6,000,000 ha lasu, składają się:

lasów państwowych — 5,140,000 ha,
drobnej własności (do 25 ha) 320,000 ha,
samorządowych około 40,000 ha.

Przed rokiem 1939 powierzchnia lasów państwowych wynosiła 3,338,000 ha, zaś niepaństwowe — stanowiły 5,298,,000 hektarów.

Roczne pozyskanie drewna z lasów państwowych wynosiło 7—8 milionów m sześc., z lasów zaś własności prywatnej 13 — 15 milionów m. sześć. Eksport roczny przed wojną wynosił około 3 milionów m. sześć. Dzisiaj o eksporcie nie marzymy; troską naszą jest utrzymanie obecnego stanu posiadania lasów i zaspokojenie z roku na rok zapotrzebowań własnych.

W okresie wojny najbardziej ucierpiały lasy wschodnich województw, mniej — centralne, i najmniej — zachodnie.

Racjonalna gospodarka w naszych lasach uzdrowi niewątpliwie ich stan obecny, lecz na to potrzeba dłuższego czasu.

Odbudowa przemysłu drzewnego posuwa się w szybkim tempie. Zniszczone miasta i wsie polskie będą miały potrzebny materiał tarty w ilości, zależnej oczywiście od rozmiaru otrzy-

B. ZARZYCKI.

Centralna Poradnia Samokształceniowa roztacza opiekę nad zespołami samokształceniowymi Związku Młodzieży Wiejskiej.

Kto pragnie otrzymać odpowiedź listowną na dręczące go zagadnienia — niech zwraca się do C.P.S. — Warszawa, Reja 9; — jeśli zaś kto chce otrzymać odpowiedź w Poradniku Samokształceniowym — w dziale KUW odpowiada — niech pisze do naszej Redakcji „Wici" — Łódź, Aleje Kościuszki 45.

Przed Zjazdem wiciowym na Śląsku

Pierwszy raz w historii ruchu wiciowego, młodzież wiejska całego województwa Śląsko-Dąbrowskiego zjedzie się w dniach 1 i 2 grudnia, aby oficjalnie zadokumentować swoją przynależność do Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", aby tym samym stwierdzić, że młodzież wiejska Śląska całym sercem jest polską i polską pozostanie. Nie zdołał wróg wynarodowić tej młodzieży, nie zniszczył jej. Hart ducha zwyciężył wściekłość teutońską. W wielkich zmaganiach z najeźdźcą, młodzież śląska zrozumiała, że ruch ludowy, to najpewniejsza i najmocniejsza ostoja polskości, najlepsza gwarancja wolności osobistej i społecznej, najpewniejsza droga do niezawisłości politycznej. Przekonała się, że ruch wiciowy wyraża jej uczucie i myśli, jej tęsknoty i pragnienia, wolę i dążenia wolnej myśli zbiorowej całej wsi. Że ruch wiciowy to najlepsza szkoła demokracji, nie tej na reklamę, na pokaz i nie tej tak dziś mocno okrzyczanej, ale prawdziwej demokracji z myśli i czynu, w której „głos wolny, wolność ubezpiecza".

Pierwszy raz zjedzie się młodzież wsi śląskiej, aby złożyć hołd *Temu, co swoją wolą, swoją pracą, swoim twardym i nieugiętym życiem wskazał chłopom drogę do Polski: Wincentemu Witosowi. Aby, wobec Jego Ducha Nieśmiertelnego ślubować wierność Jego Ideałom.*

Po raz pierwszy młodzież Śląska będzie mogła wspólnie zrobić przegląd dotychczasowych swoich wysiłków, zastanowić się nad dalszą drogą swojego rozwoju i wybrać sobie takich reprezentantów, którzy wiernie stać będą na straży wzniosłych idei wiciowych, pogłębiać dynamizm rozwojowy wsi śląskiej, aby płomienne Wici coraz to więcej, coraz to gęściej zapalały się po wsiach śląskich, oświetlały i wskazywały całej młodzieży śląskiej wsi drogę, po której ma kroczyć ku lepszej i jaśniejszej przyszłości.

A żniwo jest wielkie i wiele potrzeba żniwiarzy, którzy w pocie czoła i z zaparciem siebie zabraliby się do pracy. Kilkusetletnia niewola niemiecka wyryła swoje piętno na ziemi i ludzie śląskim. Pozostał wprawdzie twardy i polski, ale i nieufny. Nie wierzy przygodnym zbawcom i krzykaczom. Chce prawdy jasnej i niezmiernej. Ale, gdy tę prawdę pozna, nikt mu jej nie zdoła wyrwać, gotów o nią walczyć i życie swoje dla niej poświęcić. Lud śląski jest polski i nim chce pozostać, ale chce, aby Polska była dla niego Matką sprawiedliwą i kochającą, a nie macochą odtrącającą „wyrodną" córę. Chce być bratem Polaków innych ziem polskich, ale pragnie, aby ci bracia otoczyli go braterską miłością, a nie wzgardą i poniżeniem.

Dobrze przysłużą się Polsce i Śląskowi ci, którzy swoją pracą przyczynią się do scementowania Śląska z Matką-Polską.

Wyroba Władysław.

„Hiszpania walcząca"

W pierwszych dniach listopada odbył się w Warszawie zjazd b. uczestników Polskiej Brygady Ochotniczej im. Jarosława Dąbrowskiego z Brygady Międzynarodowej, którzy w czasie wojny w Hiszpanii walczyli tam w obronie wolności i demokracji.

Pamiętamy, jak w czasie tej wojny byliśmy całym sercem po stronie Hiszpanii Republikańskiej, tej Hiszpanii, która w obronie swobód demokratycznych zaciekle i do ostatka biła się ze wspomaganymi przez Hitlera i Mussoliniego, najemnikami faszystowskiego gen. Franco.

Podziwialiśmy gorące bohaterstwo Republikanów. Współczuliśmy im szczerze, kiedy musieli ulec zorganizowanej przemocy.

— Jak wszędzie — we wszystkich walkach wolnościowych i wyzwoleńczych — jak wszędzie, gdzie kiedykolwiek wybuchała walka „za naszą i waszą wolność" — nie brakło tam i Polaków.

Nie możemy nie oddać hołdu tym, którzy nie dla korzyści — bo innych, poza śmiercią, znaleźć tam nie mogli, — ale z gorącego umiłowania sprawy Wolności, jednako należnej i niezbędnej dla każdego, choćby najmniejszego z narodów, poszli tam na drugi koniec Europy bić się i ginąć.

Ich bezinteresowna, bohaterska walka świadczy, że ponad wszystko stawia Polak wolność, — nie tylko swoją, ale i cudzą. Gotów jej bronić wszędzie i przeciw każdej agresji. — Zresztą my wiciowa młodzież chłopska, rozumiemy to i czujemy dobrze, bo droga wolności to nasza dawna i dzisiejsza droga.

Wszyscy chłopi świata jednakowo rozumieją sens i wartość wolności. — Chłopi Kastylii i Katalonii bronili tej wolności równie ofiarnie, jak robotnicy Madrytu czy Guadarramy. — Historia tamtych walk, historia tej narodowej wojny przeciw zamaskowanemu najazdowi włosko-niemieckiego faszyzmu pełna jest codziennego, cichego a płomiennego, bezimiennego bohaterstwa robotnika i chłopa.

— Ostatnio ukazał się na półkach księgarskich tomik przekładów poezji hiszpańskiej z lat 1936 — 1939 (t. j. z okresu wojny w Hiszpanii), pt.: „Hiszpania Walcząca. Pozwalamy tu sobie przedrukować z tego zbiorku wiersz, opowiadający o tamtych chłopach hiszpańskich:

RAFAEL ALBERTI
(przekład Zofii Szleyen)

CHŁOPI HISZPAŃSCY

Idą surowi, ich twarze niezmienne,
brunatne jak kora, co odbija słońce,
Twarze w cieniu, spalone, krzemienne,
a w snach ich — chleb pszenny i barwne owoce.

Pachną baranim kożuchem i potem,
co rodzi smak zgniłych kartofli i żyta.
Buty pokryte gliną, smołą, błotem,
ich buciory żałosne, zmęczone kopyta.

Stado mułów z ulicy, brać niekarna
bije w asfalt bezładem swych kroków.
Przychodzą ludzie ze wsi, jak olbrzymie ziarna,
i zasiewają wnętrza głębokich okopów.

Wielu z nich nic nie wie. Lecz stąpają pewnie,
a wiara w zwycięstwo, jak gwiazda im błyszczy.
Poznają w atakach i w nocy i we dnie,
że życie trzeba zdobyć, a śmierć trzeba niszczyć.

Koleżankom pod rozwagę

Wskazane jest, aby koleżanki z poszczególnych województw dzieliły się z całym terenem poprzez organ nasz „Wici“ doświadczeniami i uwagami z ważniejszych prac, które podejmują, szczególnie na odcinku spraw kobiecych.

Mając to na uwadze, chcę krótko opisać, a tym samym, podzielić się z ogółem koleżanek, jakie sprawy były przedmiotem obrad na konferencji dla delegatek powiatowych z woj. krakowskiego. Być może, że wiciarki z innych województw także poprowadzą swoje prace w tym kierunku.

Konferencja została zwołana przez sekcję wojewódzką koleżanek, aby zakreślić cel, do którego zmierzamy, by wytyczyć drogi, zmierzające do tego celu, by się porozumieć co do kolejności prac, które podejmujemy.

Doszłyśmy do wniosku, że tak, jak w okresie przedwojennym, brak prac wspólnych razem z kolegami w kole mł., trzeba wznowić pracę w sekcjach koleżanek, organizowanych w ramach Koła. Musimy pracować w tempie co najmniej zdwojonym. Stwierdziłyśmy bowiem, że obecna sytuacja powojenna, w której narastają coraz to nowe potrzeby, coraz to nowe trudności, domaga się gwałtownie od nas gotowości i udziału w budowie państwa polskiego.

Główną naszą troskę skierowałyśmy na olbrzymiej wagi zagadnienie wychowawcze, które stoi przed nami.

Podkreśliłyśmy mocno, że w całej naszej pracy trzeba zmierzać w pierwszym rzędzie do wychowania koleżanki-wiciarki na dodatni typ kobiety. Naszym celem będzie nie wychowanie „rozlatanej społeczniczy“, ale wychowanie kobiety znającej swą wartość i rolę, mającej mocną postawę kobiety wsi i będącej dumną ze swego pochodzenia. Naszym zadaniem będzie wychowanie takiego typu kobiety, które z jednej strony umie spełnić swoje istotne obowiązki domowo-rodzinne, a z drugiej strony zna potrzeby wsi i społeczeństwa, t. zn. umie wglądnąć w sprawy gromady, samorządu i państwa.

Jeśli kładziemy nacisk na udział koleżanek w życiu t. zw. społecznym, to musimy równocześnie podkreślić, że wchodząc w to życie nie możemy zatracić naszych wartości wrodzonych, — naszych wartości kobiecych. Nie ulega wątpliwości, że te wartości, o które nam chodzi, tkwią w kobiecie wsi, trzeba je tylko umiejętnie wydobyć i rozwijać.

Będąc w Kole Młodzieży mamy najlepszą sposobność przygotować się do wyżej wymienionych obowiązków. Jest to najodpowiedniejszy czas, aby zdać rachunek sumienia czym jesteśmy, czym być powinniśmy i być musimy. Nie mając jeszcze własnego gospodarstwa, własnej rodziny, wykorzystamy sposobność do pracy nad sobą. Czego nie osiągniemy teraz, — zarówno w zakresie poszerzenia horyzontu myślowego, jak również w zakresie zdobycia praktyki fachowej, — trudniej przyjdzie zdobyć później.

Zdawałyśmy sobie dokładnie sprawę, że przy naszych ciężkich warunkach życiowych na wsi, trudno nam będzie w całej masie osiągnąć taki ideał kobiecy. Dlatego postanowiłyśmy zwrócić uwagę na organizację pracy w domu, na ulepszenia techniczne, które by wyzwoliły nasze kobiety przynajmniej od niektórych prac, które dotychczas wykonuje się w domu z dużym nakładem zdrowia i czasu, a mogłyby być z powodzeniem wykonane poza domem (piekarnie, pralnie, mleczarnie itp.). Pomocną będzie tu znana nam forma organizacji, — **spółdzielczość.**

Sporo uwagi w czasie konferencji zwróciły koleżanki na zagadnienie opieki nad młodzieżą dorastającą. Sprawę „nowizny wiciowej“ nie tylko postawiłyśmy bardzo mocno, ale postanowiłyśmy tę młodzież otoczyć dużą troską. Dorastająca młodzież nasza chłopska, która kończy szkołę powszechną i często jest pozostawiona samej sobie, zostanie ujęta w ramy organizacyjne naszych kół już od 14-go roku życia. W ramach Koła zorganizujemy z tej młodzieży **sekcje nowizniane.** Postaramy się sekcjom nadać odpowiedni kierunek wychowawczy uwzględniając psychikę i zainteresowania tego okresu, — zwiążemy tę młodzież z ideologią Związku Młodzieży i ideologią ruchu ludowego w ogóle.

Nie mniejsze zainteresowanie okazały koleżanki naszym najmłodszym, — naszym chłopskim dzieciom. Aby tym dzieciom dać radość, jaka im się słusznie należy, aby stworzyć im warunki pełnego rozwoju zarówno fizycznego jak i duchowego, aby dopomóc naszym zapracowanym matkom w tym trudnym i odpowiedzialnym obowiązku wychowania postanowiłyśmy duży nacisk położyć na **powszechne organizowanie dziecińców na wsi.**

Oczywiście zacząć trzeba od kształcenia przedszkolanek, naszych dziewcząt wiciarek, które mają w tym kierunku zamiłowanie. Podkreślam, naszych wiciarek, — bo sprawy naszych chłopskich dzieci musimy ująć w nasze ręce.

Zagadnienie zdrowia wsi w ogóle a zdrowia kobiety w szczególności postawiłyśmy równorzędnie z wyżej wymienionymi dziedzinami pracy. Zdajemy sobie sprawę, że najlepszym rozwiązaniem spraw zdrowotnych na wsi byłyby spółdzielnie zdrowia, które gęstą siecią pokryłyby nasze wsie, a które miałyby na celu nie tylko leczyć, ale przeciwdziałać chorobom, badać stan zdrowia całej rodziny, — szerzyć na wsi higienę.

To jest niestety muzyka przyszłości. Obecnie dołożymy wszelkich starań, aby na kursach ogólnych i kursach koleżanek uwzględnione były wykłady fachowców, lekarzy z dziedziny zdrowia. Poza tym w miarę możności organizować będziemy specjalne kursy i konkursy higieny. Wreszcie, wiadomości z tego zakresu zdobywać będziemy drogą samokształcenia, poprzez pisma, broszury i książki. Zagadnienie to musimy potraktować poważnie, bo zdrowie człowieka to podstawa jego samopoczucia, wydajności pracy, — to podstawa siły państwa.

Rodzinę opartą na zdrowych zasadach moralnych uważamy za podstawową komórkę życia społecznego. Ostro będziemy piętnować próby rozbijania rodziny przez mało wartościowe, lekkomyślne elementy, które tym samym działają na szkodę ruchu ludowego. Tym bardziej, nie dopuścimy do tego, aby naszymi wychowawcami, czy wychowawczyniami były osoby, które nie mogą nam dać przykładu swoim własnym życiem. Nie dopuścimy do tego nie tylko na odcinku ruchu młodzieżowego, — postaramy się wglądnąć także do innych członów ruchu ludowego — powodując się prawdziwą troską o jego dobro.

Trudno poruszyć wszystkie sprawy, które były przedmiotem żywego zainteresowania. W każdym razie podkreślić trzeba, że koleżanki biorące udział w konferencji były nie tylko słuchaczkami, ale wniosły w treść konferencji duży wkład myślowy.

Przy prowadzeniu prac w sekcjach koleżanek nie zapomnimy o punkcie wyjściowym — o ideologii Związku Młodzieży Wiejskiej a naszą przewodnią myślą będzie troska o szczęście osobiste, rodziny, wsi i Polski.

B. Duszyna

Koleżanki nasze w Wiciach i L. Z. K. walczą o prawa kobiety wiejskiej

u wiciowych PISARZY

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Nad rzeką

Wicher żywy, wicher młody,
wicher na dzwoneczkach wody.
W wodzie dzwonek wiklinowy,
dzwonek wierzby — biednej wdowy.

Woda, woda — blada chusta,
jesień, jesień — zimne usta.
Pozapalał śnieguliczki
księżyc — płomyk zapalniczki.

Przyzwyczajenie

Tak to już bywa:
Patrzymy na coś od dziecka,
Widzimy: ścieżka krzywa,
Obok stodoła sąsiedzka,
Łąka, topola, psia buda,
Suka bronzowo-ruda,
W podwórzu ptactwo skrzeczy —
Tyle codziennych rzeczy,
Taki codzienny obraz...
I tak się doń przywyknie,
Że się nie myśli nawet,
Czy to jest złe, czy dobre...
Po prostu — nieciekawe.
Ale bywa inaczej: Czasem to wszystko zniknie,
Rozwieje się jak dymy,
Los nas gdzieindziej pogna...
Wtedy — tęsknimy.
Wtedy się płacze.
Bo żal.
Zajrzy się w duszę do dna,
I widzi się wyraźnie
Że ten dom, gdzie człek mieszkał
Krzywa ścieżka,
Lekka za ścieżką pochyłość,
W podwórzu — nieporządki,
Niepodlewane grządki,
Na których kwiaty więdną,
Były rzeczą niezbędną,
Jak — miłość.

Z. BARCHANOWSKA

Noc na wygonie

Noc wygwieżdżona. W zastygły błękit złota nasypał
Bóg szczodrą dłonią...
— U szczytu lasu, u schyłku nieba księżyc się pali —
czerwony płomień.

Cisza na łąkach, a w rzece pełno tajemnych szmerów,
nocnych rozgwarzeń
Mokradła dymią, opary płyną w milczeniu sytym
jesiennych marzeń.

Wicher się włóczy koleinami wśród grząskich ścieżyn,
leśnych bezdroży
drzewa nabożne, wierzby klęczące, zmierzch na
horyzont krzyżem położył.

Wieś obojętna, uśpiona, cicha, drzemie w poezji
schylonych płotów
w ogrodach błądzi wicher włóczęga, wicher bez
domu i bez powrotu.

W dalekim lesie sosny poczciwe, wierne jak miłość
(jak miłość matek!)
— a wzdłuż wąwozów idą szeregiem duchy zielone,
świerki skrzydlate.
Mokradła dymią, opary płyną, cisza śródnocna
schodzi z błękitu
Weź-że nas Ziemio, weź-że w objęcia, do piersi Swojej
najmocniej przytul.

„SKABIOZA"

Ojczyzna moja

Ojczyzną moją — wieś kwitnąca w sadach
i polna ścieżka, zakończona niebem.
Ojczyzną moją — twarde ręce ojca,
spękane od roboty i pachnące chlebem.

Ojczyzną moją — zadymione miasta
i brata-robotnika czarna, ciężka praca —
Ojczyzną moją — ziemia i powietrze
i wszystko, co się ludziom na korzyść obraca.

Ojczyzną moją — każda cegła domu
i Miłujących Wolność pomnik: — groby w kwiatach...
Ojczyzną moją — każde proste serce:
serce, co nawet w obcym umie dojrzeć
— Brata!...

MIECZYSŁAW MŁUDZIK.

Z życia organizacji

Z kursu

Ci Wiciarze — chłopcy mili,
Coś zrobili —
Pewno kurs.
Bo od rana już się schodzą
Koło szkoły,
chłopcy, dziewki — sami młodzi.
I taksówka przyjechała,
pono z Łodzi — — —
A przed szkołą chłopstwa mnogo —

Jasiek z Frankiem biegli drogą
i też mieli wpaść —
posłuchać..
Ale Franek zwiał — do domu —
idzie Jasiek sam.

Wszedł po cichu, miał lęk w wzroku
zaszedł z boku —
siadł.

A tu mowa o tęsknicy,
co w człowieku siedzi —
krzyczy...
Co od zgrzytu, wrzasku świata
za czymś tęskni, rwie, ulata —
Kędy spokój,
kędy wielkość dusz...

Taka tęskność prosta, szczera,
gdzie po cichu —
nawet w szarym żyje czleku.
Jemu miło, jemu błogo,
kiedy blisko nic, nikogo —
Tylko wiater gdzieś w badylach
gra...
Smutno łka —
A on słucha — myśli łowi,
co go cieszy — któż wysłowi?...

Albo dziewczę, co haftuje —
To wciąż siedzi, wciąż pilnuje.
I o świecie zapomina
kto? — dziewczyna —
taka sobie zwykła, prosta,
jakich we wsi zliczysz do sta —
ale inna...

Albo pastuch — skleił skrzypce.
Smyk kobyle skradł z ogona
i w olszynie gra...
Poco?
Komu?
Kto go słucha?
Nikt.
Nikomu.
To tęsknica jego ducha —

Z tęsknot, co się cicho rodzą,
co niewiady skąd przychodzą —
po przeszłości ślad...,
Nam kojarzą myśli złote,
z chat tęsknotę —
gdzie szeroki, gdzie wspaniały —
— świat —

Jasiek słucha... słucha...
zbladł...
Coś mu w sercu się ruszyło,
coś stajało,
coś się targło, odwróciło —
Ujrzał inny świat

Taki swojski świat codzienny,
ale patrzeć — jak odmienny —
jaki miły...

Już się słonko het schyliło,
już zajść miało —
kiedy Jasiek z kursu szedł.
I tak myśli sobie, myśli —
Z Łodzi oni aż tu przyszli — —
z takim słowem,
z taką radą —
Ci Wiciarze het zajadą
i zostawią nas.

Ja Frankowi powiem, Kasi,
powiem Magdzi Wawrzonowy,
powiem Jaśce, Stasi, Mici —
pogadamy i u siebie
założymy Koło „Wici".

A wtem Franek go zobaczył
i do drogi wyszedł.
— Pyta: —
No i co tam im gadali?

Śliczne rzeczy.
Ach, mówię ci —
Tak świat widzieć,
tak odmienić,
tak szczęśliwie żyć —
jak tam gadał...
Warto było być.

MURAS TADEUSZ

KURS W DAMASŁAWKU (WLKP. ZW. MŁ. WIEJSKIEJ)

W północnej części woj. poznańskiego, w Damasławku, pow. Wągrówiec, odbył się kurs oświatowo-społeczny w dn. 7, 8 i 9 listopada b. r., gromadząc około 50 delegatów z kilku powiatów.

Celem kursu było rozbudzenie chęci do nauki, a w szczególności do pracy samokształceniowej nad sobą wśród młodzieży wiejskiej.

Kierownikiem kursu był kol. Jan Kołodziej z Poznania. Referaty były wygłaszane na temat Historia chłopów, Polska współczesna, o spółdzielczości, o potrzebie samokształcenia, o sprawach kobiecych oraz potrzebei organizowania i zakładania nowych Kół. Referat o znaczeniu prasy wygłosił kol. red. Nowakowski z Poznania. Cały kurs odbywał się pod znakiem żałoby z powodu zgonu ś. p. Wincentego Witosa.

W ostatnim dniu na zakończenie kursu przyjechał kol. mgr. Zbierski, wprost z Wierzchosławic z pogrzebu ś. p. Witosa. Wielkie wrażenie i podniosły nastrój wywołał swoim przemówieniem o Witosie, oraz opisem Jego pogrzebu. Już do końca panowała powaga i nastrój, pomimo, że w kursie brała udział prawie sama „nowizna" wiciowa.

Jeden radosny fakt można było zaobserwować na kursie, mianowicie liczny udział koleżanek, które żywo interesowały się wszystkimi sprawami i wykazywały wielki entuzjazm do pracy.

Kazimiera Jabłecka

Dnia 25.XI. b. r. o godz. 8.30 rano będzie nadana w Radio Polskim audycja z okazji święta zwyczajowego „Andrzejek", a dnia 2.XII. b. r. również o godz. 8.30 audycja z okazji 20-lecia śmierci Wł. Reymonta, urządzone przez członków Koła Warszawskiego „Wici".

Dnia 2.XII. o godz. 15-ej odbędzie się w Warszawie w sali „Roma" uroczysta akademia Reymontowska, zorganizowana przez Koło „Wici" i Koło Zw. Zaw. Pracowników Ministerstwa Rolnictwa i Reform Roln. przy poparciu Wydziału Kultury i Sztuki m. st. Warszawy.

FRASZKI WICIARKI

Dziwny Jasiek

Zaszło słońce za bór siny
w ten wieczór niedzielny.
Rżnie muzyka, idą tany,
szumi gwar weselny.
„Póki żyjem, póty nasze".
Kolebią się ściany
z falą, z pędem, z obertasem.
Świecie mój kochany.
W sad się z izby, pełnej brzęku
wyśmignęło dwoje.
„Pocałujże mnie, Jasieńku,
bo się czegoś boję".
„nie potom cię w sad uprasał
bym cię miał całować" —
— — — — — — — — — —
Jasiek zadarł w górę nosa
— poleciał tańcować.

Odpalone

Zalecają mi się chłopcy,
gospodarze i parobcy,
zalecają, przymilają,
o posagu natrącają.
Aha, posag, tego chcecie?
Na podwórzu go najdziecie.
Całą kupę, koło budy,
gdzie nocuje Burek rudy.

Ułańskie

Na pierwszym miejscu cię stawiam, Dziewczyno,
— ale przed tobą stoi mój koń.

Jeśli mi konia nazywasz „szkapiną" —
to bywaj zdrowa. Ściskam dłoń.

FRANCISZKA SOBIESZKÓWNA

KOMUNIKATY

Uwaga dolny Śląsk

Niniejszym zawiadamiamy, że w dniu 9 grudnia b. r. (niedziela) o godz. 10-tej w lokalu własnym, we Wrocławiu, przy ul. Polnej 26/28, odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej na Dolnym Śląsku z następującym porządkiem obrad:

1) Otwarcie Zjazdu,
2) Przemówienie powitalne gości,
3) Referat ideowo — programowy,
4) Sprawozdanie z działalności Związku,
5) Uchwalenie Statutu Związku Wojewódzkiego,
6) Uchwalenie regulaminów dla Oddziałów Związku,
7) Przyjęcie planu pracy i budżetu,
8) Wybory Władz Związku,
9) Wolne wnioski.

GŁOS Z DOLNEGO ŚLĄSKA

Młodzież Wiejska osiedlona na Dolnym Śląsku prosi Społeczeństwo w centralnej Polsce o podarunek na gwiazdkę w postaci książek:

Ojcowie i Matki, bracia i siostry, koleżanki i koledzy, zwracamy się do Was i błagamy o pomoc naukową. Przybyliśmy tu na prastare Piastowskie ziemie jako pionierzy zachodu. Po całodziennej ciężkiej pracy spędzamy wieczory bez książek.

Apelujemy do Was Rodacy i prosimy o pomoc. Zorganizujcie „Komitety Opieki nad Młodzieżą na Dolnym Śląsku na tydzień od 2 do 9 grudnia br., w których weźmijcie liczny udział. Za pośrednictwem prasy ślemy gorący i błagalny apel do szkół, księgarń, bibliotek, miast, gmin i wsi w centralnej Polsce o podarunek na gwiazdkę, — o książkę.

Każda ofiarowana książka, zostanie złotymi zgłoskami zapisana w historii Dolnego Śląska.

Podarunki prosimy przysyłać na adres:

Pow. Zarząd Zw. Młodz. Wiejskiej RP „Wici", w Jaworznie, Rynek Nr 4 (Dolny Śląsk).

Kursy dla wychowawców i kierowników
placówek społecznych

Przystępując do organizowania kursów dla wychowawców w domach dziecięcych, świetlicach, Ogrodach Jordanowskich, internatach i t. p. Ministerstwo Oświaty zwraca się do Zarządów Kół Młodzieży „Wici" z wezwaniem do przeprowadzenia rekrutacji, kwalifikacji i zgłaszania członków na wymieniony kurs. Wyszkolenie pewnej ilości wychowawców, którzy będą pracowali na placówkach społecznych umożliwi organizacji rozszerzać swój wpływ na większe masy, a Ministerstwu zapewni ideowy kierunek wychowywanej młodzieży.

Kursy będą w r. 1945/46 trwały 3 miesiące i 5 miesięcy, połączone z internatem, dadzą uczestnikom w tym czasie bezpłatne mieszkanie, utrzymanie i naukę.

Na kursach będą przerabiane:

a) przedmioty ogólnokształcące: geografia Polski, ustrój Polski, wybrane zagadnienia historyczne i literackie.

b) przedmioty specjalne: psychologia, pedagogika, administracja placówek społecznych i tp.

c) przedmioty i sprawności artystyczne i techniczne, np.: rysunki, ćwiczenia i gry ruchowe, chór, majsterka i t. d. Po kursie słuchacze otrzymują świadectwa uprawniające do pracy wychowawczo- lub oświatowo - społecznej.

Warunki przyjęcia na kurs:

a) ukończonych 18 lat nie przekroczonych 35 lat,

b) wykształcenie średnie (mała matura lub cała szkoła zawodowa), w wyjątkowych wypadkach nieukończone wykształcenie średnie.

c) zaświadczenie organizacji, stwierdzające właściwy poziom moralny i ideowy kandydata, jego zdolności wychowawcze i organizacyjne oraz przynależność w organizacji (z datą wstąpienia),

d) życiorys kandydata osobiście napisany,

e) podane wraz z deklaracją, iż w razie pomyślnego ukończenia kursu będzie przez przynajmniej trzy lata pracował na placówkach społeczno-wychowawczych lub społeczno - oświatowych.

Zgłoszenia na kurs — po przejrzeniu w biurze organizacji — należy kierować do Sekretariatu Zarz. Głównego ZMWRP, Warszawa, ul. Złota 7, m. 16 do 1 grudnia.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

W ub. niedzielę rozpoczęły się w Warszawie obrady Kongresu Związków Zawodowych, na który przybyli delegaci z zagranicy, m. in. Leon Krzycki, przewodniczący Kongresu Słowian Amerykańskich. Po wygłoszeniu mów powitalnych Prezydenta Bieruta, prem. Osóbki-Morawskiego, marsz. Żymierskiego i delegatów 6-ciu stronnictw oraz delegatów z zagranicy rozpoczęły się konferencje mające na celu wyciągnięcie wniosków z dotychczasowej pracy i powzięcie programu na najbliższy okres odbudowy kraju, w którym jedność ruchu zawodowego jest gwarancją rozrostu i postępu państwa.

W tym samym dniu w Warszawie odbyła się defilada I-go oddziału wojsk polskich z Francji, które brały udział w walkach o wolność narodu. Po triumfalnym przejeździe od granicy przez Kraków do stolicy, Warszawa powitała z radością rodaków, którzy przedefilowali z bronią przed Prezydentem Bierutem i marsz. Żymierskim.

Wrócili już: z Kanady wicepremier Mikołajczyk oraz ze Stanów Zjednoczonych min. Rzymowski, którzy reprezentowali Polskę na obradach sekcji organizacji nar. zjedn. Wróciła również delegacja polska z Paryża z min. Stańczykiem na czele oraz uczestnicy Światowego Kongresu Młodzieży w Londynie, którego ostatnie dni poświęcone były pracom przedwstępnym do Kongresu Młodzieży Akademickiej w Pradze. Na kongres ten wyjechali już akademicy polscy w liczbie 18-tu.

Na czoło wydarzeń politycznych świata wysuwa się sprawa bomby atomowej i innych wynalazków, rozstrzygnięta w rozmowach między prez. Trumanem, premierem Attlee i premierem Mackenzie Kingiem na konferencji w St. Zjedn. Po kilkudniowych dyskusjach osiągnięto całkowite porozumienie i postanowiono ujawnić tajemnicę bomby atomowej Narodom Zjednoczonym. Sposób produkcji bomby atomowej ma pozostać tajemnicą, dopóki nie wyznaczy się specjalnej komisji przy Organizacji Narodów Zjedn., której zadaniem będzie roztoczenie kontroli nad energią atomową. Komijsa będzie czuwać nad tym, żeby wzsystkie Narody Zjedn. przeprowadziły wymianę zdobyczy naukowych, dotyczących energii atomowej. Poza tym energia atomowa powinna być używana jedynie do celów pokojowych i żaden naród nie może przystąpić do masowej produkcji bomby atomowej i innego sprzętu wojennego. Wreszcie celem komisji jest dopilnowanie, aby żaden członek Organizacji Narodów Zjedn. nie stał się ofiarą napaści i żeby umowy międzynarodowe były przestrzegane.

W ten sposób zmora bomby atomowej dzięki dobrej woli Anglosasów przestała zagrażać światu i oznacza nową „Kartę Wieku Atomowego“, opartego na wzajemnym zaufaniu i uniemożliwiającego nowe zbrodnie wojenne. Poza tym ujawnienie tajemnicy bomby atomowej powstrzyma wyścig zbrojeń i pozwoli zniszczonemu światu pracować nad odbudową w atmosferze współpracy dla dobra cywilizacji.

Ujawnienie tajemnicy energii atomowej jest ogromnym postępem naprzód w dziele zjednoczenia narodów. Mimo jednak haseł pokojowych wstrząsy wojenne nie zakończyły jeszcze rozlewu krwi. Na niezmierzonych terenach azjatyckich istnieje pięć ognisk niepokoju, które w Chinach posiadają charakter wojny domowej w wielkich rozmiarach. Ogromny ten kraj jest od kilkunastu lat ośrodkiem walk bratobójczych między Kuomintangiem (obóz Czang-Kai-Szeka) a komunistami. Całe Chiny podzielone są na dwa obozy i dwie armie. Próby interwencji pełnomocnika St. Zjednoczonych spotkały się z protestem komunistów chińskich, którzy zarzucają pełnomocnikowi wspieranie Czang-Kai-Szeka. Oznacza to załatwianie sporów bez mieszania się do nich czynników obcych, ale jednocześnie i orężne.

Na Jawie powstanie dogasa. Wojska brytyjskie i holenderskie przy użyciu artylerii morskiej, floty i lotnictwa opanowały sytuację w Surabai. W Batawii panuje spokój. Toczą się rozmowy między przedstawicielami rządu powstańczego a gubernatorem Indii Holenderskich van Mookiem, którym pośredniczy gen. brytyjski Christinsen. Prawdopodobnie wkrótce już dojdzie do porozumienia i zaprzestania rozlewu krwi. Warto przypomnieć, że powstańcy żądają pełnej niepodległości (wyspa liczy około 40 milionów mieszkańców), a Holendrzy gotowi są użyczyć niezależności stopniowo jak Amerykanie Filipińczykom.

Trzecim ogniskiem niepokoju są Indochiny francuskie. I tutaj Francuzów wspierają Anglicy. Należy zaznaczyć, że zarówno w Indonezji jak i w Indochinach rozruchy są inspirowane i wspierane przez Japończyków, którzy ukrywają się przed rozbrojeniem. Sytuacja w Indochinach jest już opanowana.

W Iranie trwają zamieszki, wywołane powstaniem Kurdów. Ostatnim wreszcie ogniskiem rozruchów jest Palestyna. Żydzi domagają się utworzenia niepodległego państwa żydowskiego, czemu sprzeciwiają się Arabowie i Anglicy. Mają miejsce demonstracje i zamachy bombowe. W sprawie tej został stworzony wspólny komitet amerykańsko-brytyjski, który ma zadecydować o losach Palestyny. Jednakże kwestia uregulowania stosunków w tym kraju zajmie przynajmniej dwa lata, wydaje się przeto wątpliwe czy przy agresywnym stosunku Arabów do Żydów obejdzie się w tym czasie bez rozlewu krwi.

W Europie w dalszym ciągu gorączka wyborcza. Po wyborach w Jugosławii odbyły się wybory w Portugalii, które przyniosły zwycięstwo rządzącej grupie Salazara. Wybory w Bułgarii dały większość frontowi ludowemu. Stany Zjednoczone nie uznały jednak wyników tych wyborów i założyły protest.

We Francji ma miejsce kryzys polityczny. Gen. de Gaule zrzekł się misji tworzenia rządu w następstwie nieporozumień z przywódcami partii komunistycznej, Funkcje premiera miał objąć przywódca komunistów Thorez, jednakże Zgromadzenie Ustawodawcze postanowiło ponownie zwrócić się do de Gaule'a z prośbą podjęcia nowej próby utworzenia rządu. Gen. de Gaule zgodził się i zaprosił przedstawicieli trzech zwycięskich partii na knoferencję. Komuniści nie przyjęli zaproszena.

W Norymberdze rozpoczął się wreszcei proces zbrodniarzy hitlerowskich. Sprężysta organizacja amerykańska zapewniła pobyt w zniszczonej Norymberdze 7 tysiącom ludzi, którzy przybyli na proces, są to misje, delegacje i dziennikarze. Zaznaczyć należy, że dla polskich dziennikarzy przyznano tylko 3 miejsca.

hj

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—02732 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“, Łódź, Żwirki 2.